

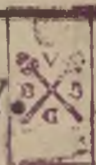
Kraków, 25-go stycznia 1914 r.

Rok 10. Nr. 2.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do „Prawdy“ nr. 4.



ZŁOTE IGŁY.

(Dokończenie.)

Przepych tego domu przechodził pojęcie — Szeba Kaleb zaś rzekł:

— Do tej pory byłem z ciebie zadowolony. Teraz dam ci tu do wykonania jeszcze jedną robotę. Oddaję ci na ten czas dom i wszystko, co w nim znajdziesz na własność. Masz tu wszystko, co jest potrzebne i do pracy i do rozweselenia, a ty masz wykonać jeszcze jedną pracę. Jeśli ją zrobisz na czas, otrzymasz złote igły, gdy zaś do trzech miesięcy nie wykonasz swej pracy, wszystko będzie na darmo.

To powiedziawszy, Kaleb oddalił się, a Szeba uszczęśliwiony pozostał we wspaniałym domu.

— Oho!... myślał Szeba... teraz to już nie mam się co trwożyć o złote igły; przez trzy miesiące zrobiłbym dwa razy więcej.

I przypatrywał się robocie zadanej z lekceważeniem.

— Cóż to? mówił do siebie. Przecież o wiele piękniejsze i trudniejsze suknie szyłem, i prędzej je wykonywałem, żartuję sobie dziś z ostatniej pracy, a najpierw pójdę i oglądnę mój dom piękny.

Przechodząc z pokoju do pokoju, Szeba zachwycał się tem wszystkiem, co widział. Bogate meble i piękne obrazy cieszyły go. Z wielkiem zdziwieniem dowiedział się też Szeba, iż w kuchni kilku kucharzy sporządza wybredne

potrawy, bo tu zawsze pełno gości bywa, a przyjęcie ich jest wykwintne.

Zanim też wieczór nadszedł, zaczęły powozy zajeżdżać, a mnóstwo osób witało Szeba jako gospodarza.

Zaczęły się tańce, nazajutrz polowania, przejażdżka łódką po wodzie — znów tańce, kolacye, wiwaty i tak ciągle i tak ciągle, że i trudno było znaleść chwilę wolną.

W parę dni przypomniał sobie Szeba, że robota na niego czeka, ale też zaraz rzekł sobie:

— E! jutro — jutro... jeszcze to zrobię, dziś się jeszcze będę bawić.

Ale czas prędko mijał, mijał, a robota nietknięta czekała na stole w pokoju Szeba. Znów potem głos jakiś przypomniał mu o robocie, już nawet poszedł do pokoju, by zabrać się do pracy, ale właśnie wtedy nadjechali nowi towarzysze zabaw, Szeba poszedł przywitać, pogadać i zapomniał.

Przeszło czasu niemało.

Szeba z przerażeniem przekonał się, że już mniej mu czasu zostaje, niż myślał i zabrał się do szycia, ale... stała się rzecz zwykła...

Szeba rozbawiony, wyszedł z życia pracowitego, roztargniony i niewyspany, szył źle, robota zupełnie się nie udawała, co uszył, to musiał spruć.

Zniecierpliwił się, spieszył się... przy pruciu naciął tu i ówdzie materyę, co chwilę oglądał się, czy czasu jeszcze wystarczy, aż zmęczony położył się spać.

Nazajutrz zabrał się do pracy, lecz mu szło jeszcze gorzej... Niestety!!... gdy oznaczony dzień się zbliżył, Szeba ani połowy nie miał zrobionej.

Nadjechał Kaleb, spojrzał, zrozumiał wszystko i rzekł!

— Chcesz mieć złote igły i szczęśliwe życie z niemi, a nie umiesz pracować nad sobą. Taki człowiek, który wypełnienie obowiązku odkłada na jutro, a wprzódy się bawi, szczęśliwym nigdy nie będzie.

Te powie ziawszy, Kaleb dał znak, służba wyprowadziła młodzieńca z domu, a Szeba obaczył się w pustem [illegible]

Wrócił do domu zmęczony i smutny. Sumienie nie dało mu ciszy. Żałował swej lekkomyślności, ale było to już zapóźno.

Tymczasem dorósł najmłodszy syn biednego krawca Sami.

Ten widząc smutek rodziców, zawsze walczących z nędzą, mając ich łzy przed oczyma... postanowił bądź co bądź o złote igły się postarać i życie rodziców milszem uczynić.

Wybrał się więc w drogę. I tak jak Szeba, przebył dwa lata próby i szycia, a po tej praktyce jak Szeba, został przewieziony do owego domu i otrzymał robotę do wykonania. Przeszedł on się po pokojach, oglądnął wszystko, ale ledwie spocząwszy, zabrał się zaraz do roboty.

Wtem zaczęły się zjeżdżać powozy, gości co nie miara się zjawiło, ale Sami rzekł do służącego:

— Przeproś bardzo, powiedz, że nie mam czasu — za parę dni będę gościł i przyjmował najchętniej. Na drugi dzień siedział Sami przy robocie. Ale tym razem nie odjechali goście tak łatwo jak wczoraj. Natarczywie dobijali się do drzwi i wołali młodzieńca do zabaw. Lecz silna wola chłopca zwyciężyła. Nie poszedł — ale szył.

Nazajutrz goście coraz liczniej zaczęli się zjawiać, przybywali z muzyką, po pod oknami urządzali rozmaite zabawy, śpiewy i tańce... a co chwila ktoś z gości zawołał:

— Ależ chodź do nas, co siedzisz jak więzień? Nie wstydzisz się tego? Dlaczego jesteś tak niegościnny? i t. p. rzeczy mówiono, lecz nadarmo.

Sami powtarzał sobie:

— Gdy wypełnię moją powinność, wtedy będę się bawić. Kto chce ojcu i matce łzy otrzeć, musi nieraz swoje przyjemności poświęcić a pracować wytrwale.

Wkrótce potem robota została ukończona. Sami używał zabaw, a gdy Kaleb nadjechał, obaczył suknię starannie uszytą i rzekł:

— Niech cię Bóg błogosławi, jesteś pilny i wytrwały, zasłużyłeś na nagrodę, masz złote igły.

Sami wspaniałym powozem odjechał do rodziców, a szczęście, dostatek i spokój zawitały do ich domu. Robote

szła pięknie i prędko. Złote igły szyły i haftowały sto razy prędzej, a dobrego syna rodzice co dzień błogosławili.

* *
*

Baśń tę opowiadają od dawna; że nauki w sobie zawiera — nie trzeba dodawać. To tylko pomnijmy że każdy z nas jak po złote igły idzie po szczęście, a tylko przy pracy wytrwałej je znajdzie.



Rozmowa z gołąbkiem.

Jedz, jedz, gołąbku mały,
Z mej ręki groszek biały!
Dajże mi główką znak!
Tak, tak.

Co mam, to ci przynoszę;
No, jedz, kiedy cię proszę!
Głodnyś ty? Daj mi znak:
Tak, tak.

Może nie lubisz groszku,
I chleba chcesz, pieszczoszku?
Dajże mi główką znak:
Tak, tak.

Poczekajże, mój panie!
Własne ci dam śniadanie.
Czy dobre? — Daj mi znak:
Tak, tak.

Ja krzywdy ci nie zrobię!
No, leć, gołąbku, sobie!
Bujaj, jak wolny ptak:
Tak, tak.



Dzieci kochane!

Pewnie wiele z was przystąpiło do Spowiedzi w czasie Bożego Narodzenia albo na Nowy Rok. Jeśliście jeszcze tego nie zrobiły, to przystąpcie, jak najprędzej będziecie mogły, aby oczyścić serce z grzechów, przyjąć Pana Jezusa w Komunii św. i z Nim zacząć ten rok nowy. A potem dziecko kochane, po szczerej świętej Spowiedzi nie wracaj już do dawnych grzechów, uważaj, aby się poprawić i nie smucić, nie ranić grzechami Serca Boskiego Pana Jezusa. O jak On bardzo cierpi, gdy ludzie grzeszą, gdy ty dziecko grzeszysz! Pan Jezus tak bardzo ciebie kocha! Wycierpiał takie męki, aby ci niebo otworzyć, a ty gdy grzeszysz, taki ból Mu zadajesz, jakbyś na nowo Go męczył, biczował i cierniem koronował. A gdy ciężki grzech popełnisz, to już nietylko męki, ale śmierć zadajesz w sercu swojem Panu Jezusowi, jakby na nowo przybijasz Go do krzyża. Bo Pan Jezus żyć pragnie i żyje w sercu twojem, ale wtedy tylko, gdy masz serce czyste, duszę niesplamioną żadnym ciężkim grzechem. Gdy jednak popełnisz grzech ciężki, Pan Jezus nie może pozostać w twej duszy, opuszcza cię, umiera w twem sercu. Więc strzeż się dziecko grzechu ciężkiego; strzeż się i małych, powszednich grzechów, bo choć one Pana Jezusa w twej duszy nie zabijają, ale Go ranią i bardzo Mu wielką sprawiają przykrość. Gdy zaś idziesz do spowiedzi, pomyśl nad tem, że ile grzechów choćby lekkich popełniłeś, tyle ran zadałeś Panu Jezusowi i przepraszaj Go serdecznie, żałuj, żeś Go zasmucił i przyrzeknij poprawę. Pamiętaj, że temu tylko Pan Jesus odpuszcza grzechy przy spowiedzi, kto za nie szczerze, naprawdę żałuje i chce się poprawić

JAK TO BYŁO W POLSCE.

(OPOWIEDZIAŁ DZWONNIK).

(Ciąg dalszy.)

Podanie o Piaście.

W czasie, kiedy na zamku w Kruświcy mieszkali Popielowie, którzy tyle złego wyrządzili Ojczyźnie i narodowi.

mieszkał w temże mieście kmieć pewien, który rolę uprawiał, pszczoły hodował, oraz pługi, wozy i inne sprzęty gospodarskie wyrabiał dla siebie i swych sąsiadów.

Na imię mu było Piast, żonie zaś jego Rzepicha.

Szanowali wszyscy owego Piasta dla jego pracowitości, dobroci serca i rozumu; często też schodzili się do niego wszyscy kmiecie z okolicy na naradę, jakby tó inne a lepsze rządy zaprowadzić w kraju.

To też, kiedy Piast z Rzepichą postrzyżyny wyprawiali synowi swojemu Ziemowitowi i na tę uroczystość bliższych i dalszych sprosili sąsiadów, zeszło się ludu tyle, że ich ani chata pomieścić nie mogła, i całe obejście z ogrodem pełne było gości. A Piast z Rzepichą gościli wszystkich serdecznie, nie żałując jadła ani napoju.

I zdarzyło się, że przyszli w ów dzień do zagrody Piastowej dwaj obcy młodzieńcy w białych szatach. Szukali oni przedtem gościny na zamku książęcym, ale ich tam od drzwi z niczem odprawiono; przyszli więc do Piasta, który na całą okolicę znany był z tego, że zawsze podróżnych gościnnie w dom swój przyjmował.

Tak było i teraz. Piast nietylko, że chlebem, miodem i mięsem młodzieńców posilił, ale chcąc uczcić ich szczególnie prosił ich, aby na synu jego Ziemowicie dopełnili obrzędu postrzyżyn. Spełnili to życzenie młodzieńcy; Ziemowitowi włosy długie postrzygli, w mowie swej nad nim się pomodlili, a w końcu pobłogosławili całą rodzinę Piasta i całe ich obejście.

Kim byli owi młodzieńcy? Podanie mówi, że byli to aniołowie z nieba. Badacze zaś spraw starożytnych twierdzą, że byli to niezawodnie apostołowie nowej wiary, którzy wówczas już w sąsiadujących z Polską Morawach i Czechach głosili ludowi prawdziwą wiarę chrześcijańską. Może byli to sami święci apostołowie Słowian, Cyryl i Metody a może tylko jacy ich uczniowie. Modlitwy i błogosławieństwo świętych młodzieńców przyniosło szczęście rodzinie Piasta a wraz z tem i całej polskiej krainie.

Kiedy bowiem zbrodnie Popiela zgotowały mu ostateczną zgubę i śmierć a naród zebrał się, aby nowego obrać księcia, wtedy jednogłośnie obrano księciem Piasta.

Nie jest wiadomem napewno, jak długo Piast był księciem polskim, ale to jest pewnem, że panował sprawiedliwie a rządził krajem mądrze.

Więc też po śmierci jego, nie szukano księcia daleko, ale syna Piastowego Ziemowita księciem okrzyknięto; po tym zaś znowuż syna jego Leszka a po tym znów syna tegoż Ziemomysła.

I tak dalej a dalej syn po ojcu następował a tak też ród Piastowski przez 500 prawie lat w Polsce rządził i królował.

* *
*

Był kołodziejem, na wiecach rej wodził. Gościł aniołów i lud, co się schodził. Nie brakło jadła i miodu z pasieki. On i ród jego rządził długie wieki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pieśń pracowitego krakowiaka.

Weseliśmy chłopcy,
Zuchy Krakowiacy,
Skorzy do zabawy,
Lecz skorsi do pracy.

Płynie woda, płynie,
Po kamykach huczy;
Kto nie chce pracować,
Bieda mu dokuczy.

Miej pieniędzy beczkę,
A próżnuj, mospanie,
Wnet majątek przejdzie,
A bieda zostanie.

Płynie woda, płynie,
Nic jej nie zatrzyma;
Bez Boga i pracy
Nigdzie szczęścia niema.

JABŁONKA.

Ojciec darował młodą jabłoń Wicusiowi i rzekł:

— Doglądaj jej troskliwie, a doczekasz się pięknych owoców.

Wicuś idąc za radą ojca, pilnie czuwał nad drzewkiem, które wypuszczało listki i gałązki i szybko rosło w górę.

Lecz raz zerwał się wicher i tak szarpnął jabłonką, jak gdyby chciał ją wyrwać z korzeniami. Wicuś patrzał na to z wielkim niepokojem. Nazajutrz obok drzewka wkopał mocny palik i przywiązał je starannie. Odtąd wiatr nie chwiał drzewkiem, i musiało rosnąć prosto.

Wicuś wciąż czuwał nad niem: obcinał zbyteczne gałązki, obierał z niego liszki i robaki, na zimę okręcił je słomą.

Drzewko za to wszystko nie było mu wdzięczne:

— Ach, jak mię dręczy ten mój okrutny właściciel — skarżyło się ze smutkiem, — ani drgnąć nie mogę przy tym twardym palu, ani rosnąć, w którą chcę stronę. Krępuje mię bezustannie i nie daje żadnej swobody. Doprawdy nie wiem, za co znoszę takie męczarnie.

— Uspokój się — odpowiedziała mu stara jabłonka — wszystkie te przykrości są dla twego dobra. Bez pala wiatr złamałby cię bardzo prędko, bez obcinania zdziczałyby twoje gałązki i nie mogłyby wydać pięknych i słodkich owoców.

I spełniły się słowa starej jabłoni: po paru latach starannej pracy i opieki Wicusia, młode drzewko wyrosło pięknie, pień miało prosty, a wyżej wspaniałą koronę z gałęzi i liści. Wtedy już nie potrzebowało takich troskliwych starań, obeszło się bez podpierającego pala, gdyż już było dostatecznie silne, aby stawić opór wiatrom i burzom. Na wiosnę zakwitło wspaniale, pokrywając się całe blado-różowymi kwiatami, a jesienią dało swemu troskliwemu opiekunowi dużo smacznych, różowych jabłek.

Nietylko młode drzewka, lecz i dzieci wymagają długiej opieki i starań, aby wyrosły na pożytecznych ludzi. Póki nie mają własnego rozumu, słuchać muszą rodziców i uczyć się pilnie, ażeby rozumiały i wiedziały, czem być na świecie i jak żyć powinny.